

KOŚCIÓŁ W SŁUŻBIE PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

dyskusja panelowa

ks. Ryszard Krupa SCJ

Rozpoczynamy kolejną, ostatnią już część sympozjum – dyskusję panelową. O wprowadzenie bardzo proszę pana Marka Świeżego, przedsiębiorcę. Dostałem upoważnienie, więc mogę powiedzieć, że to ojciec założyciel naszego duszpasterstwa, bo zrodziło się ono z jego inicjatywy i poszukiwań. Proszę o wypowiedź na temat: Czego ja jako przedsiębiorca oczekuję od Kościoła? Bardzo proszę, panie Marku.

Marek Świeży

Dziękuję bardzo. Chciałbym, żeby nasza dyskusja była prowadzona w następującym porządku. Najpierw ja wygłoszę wprowadzenie z prowokacyjnymi pytaniami, mam nadzieję. Potem poproszę kolegów przedsiębiorców, aby w kilku zdaniach pogłębili problem, a następnie poproszę księży ekspertów i pozostałych panów, którzy prowadzili wykłady, by ustosunkowali się do poruszonych kwestii. Następnie rozszerzymy dyskusję o pytania z sali.

Na początku mojego wprowadzenia pragnę podziękować gospodarzom – księżom sercanom, za gościnę i przygotowanie tego wspaniałego sympozjum. Kiedy w grudniu 1999 roku organizowaliśmy pierwsze spotkanie dla przedsiębiorców, nawet nie przypuszczaliśmy, że kiedyś może stać to się inspiracją do takich wydarzeń jak dzisiejsze. Wtedy również Stadniki, seminarium, księży sercanie dali nam szansę spotkać się, i tak już jest, że towarzyszą nam przez dwa lata. Na ręce nieobecnego Księdza Rektora chciałbym złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za zauważenie nas i danie nam możliwości gromadzenia się tutaj.

Pan Karol Klauza wydał szkic biograficzny ojca Leona Jana Dehona –

założyciela Zgromadzenia Księży Sercanów, w którym pisząc o tym wspaniałym kapłanie, człowieku i społeczniku, tak relacjonuje jego odczucia z chwili, kiedy rodziło się zgromadzenie: „Ten wielki dzień miał nastąpić 25.02.1888 roku. Ze łzami radości Założyciel i Generał Zgromadzenia odczytał dekret papieża Leona XIII *Vepres inter et spinas*, w którym wyrażone zostało uznanie dla kościelnego celu zgromadzenia przyrównane do kwiatu wyrastającego pośród cierni i chwastów życia społecznego końca XIX wieku. Jakby tego było mało, w prywatnej rozmowie papież Leon XIII prosił księdza Dehona, by członkowie zgromadzenia byli propagatorami społecznych encyklik papieskich, by je znali, rozumieli ich wagę i wprowadzili w życie społeczne. Ogłoszona w maju 1891 roku epokowa encyklika społeczna Leona XIII *Rerum novarum* oznaczała dla ojca Dehona, założyciela Księży Sercanów, nie tylko uznanie trafności charyzmatu i zadań zgromadzenia, ale także konieczność podjęcia szeroko zakrojonej działalności duszpastersko-popularyzatorskiej”. Myślę, że to nasze obecne spotkanie jest dokładną realizacją zamierzeń założyciela Zgromadzenia Księży Sercanów i dlatego jeszcze raz jego duchowym synom bardzo dziękujemy za jego zorganizowanie. Tematem dzisiejszego sympozjum jest *Przedsiębiorczość – dobro poszukiwane*, a tej dyskusji panelowej: *Kościół w służbie przedsiębiorczości*.

Czego oczekuję od Kościoła jako przedsiębiorca? Łatwiej mi będzie zrobić wprowadzenie do dyskusji, kiedy zapytam prowokacyjnie, czy nie lepiej i nie bardziej naturalnie brzmiałby ten temat w następujący sposób: „Przedsiębiorczość w służbie Kościołowi?”. Zawarte w temacie naszej dyskusji pytanie prowokuje do refleksji, czy jest ono dobrze wyrażone? Czy właśnie zaproponowane przeze mnie sformułowanie: „Przedsiębiorczość w służbie Kościołowi” nie brzmiałoby trafniej, aktualniej?

Doświadczenie moje, a także moich kolegów przedsiębiorców, pracodawców, z którymi spotykam się w ramach duszpasterstwa przedsiębiorców i pracodawców oraz na polu przedsiębiorczości, jest takie, że jeżeli we współczesnym Kościele ktoś komuś ma pomagać czy służyć, oczywiście w różnych formach, to raczej ludzie biznesu Kościołowi, a mniej w odwrotny sposób. Wydawałoby się więc bardziej naturalne technicznie i praktycznie rozważać i pogłębiać, jak w coraz lepszy sposób człowiek majątny, przedsiębiorca, ma służyć Kościołowi. Natomiast my, uczestnicy tego sympozjum, na podsumowanie jakże bogatego dnia

rozmawiamy na temat: *Kościół w służbie przedsiębiorczości*. Czy może być tak i dlaczego? Myślę, że pomocne w zrozumieniu, dlaczego tak postawiona teza jest również słuszna, będzie przytoczenie fragmentu z Ewangelii św. Łukasza o Zacheuszu – człowieku bardzo bogatym, który mimo iż miał wszystkiego pod dostatkiem, zainteresował się nauką Jezusa: „Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu wielkiego tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzyć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejźdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w Twoim domu». Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany, a wszyscy, widząc to, szemrali: «Do grzesznika poszedł w gościnę». Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: «Panie, oto połowę mojego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice». Na to Jezus rzekł do niego: «Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło»” (Łk 19,1-10).

Myślę, że dzisiejsza postawa człowieka bogatego, przedsiębiorcy, pracodawcy jest bardzo często podobna do postawy Zacheusza. Ma wszystkiego bardzo dużo, i po ludzku sądząc, materialnie niczego mu nie brakuje. Ale jednak okazuje się, że brakuje. Brakuje tego czegoś, czego nie może dać żaden skarb na ziemi. Tak naprawdę szuka Chrystusa i Jego nauki. Problem jest w tym, że nie może znaleźć dzisiaj sykomory, aby mógł się wspiąć i by go ktoś zauważył. Bo dzisiaj widzi się biednych, których jest w Kościele coraz więcej, opuszczonych, ubogich. Nie da się ukryć, że są to pierwszorzędne problemy Kościoła i musi on je dostrzegać. Kościół widzi również problemy patriotyczne, ojczyzniane, związane z globalizacją i z najróżniejszymi kwestiami, ale w tym ogromnym zaabsorbowaniu nie widzi dzisiejszego Zacheusza. A Zacheusz – przedsiębiorca, pracodawca – on jest. Współczesny przedsiębiorca to człowiek zazwyczaj majątny, który ma na sumieniu może niejedno, lecz szuka Chrystusa. Inny rodzaj Zacheusza to ewangeliczny przedsiębiorca, uważający, że otrzymał w swoim życiu talenty i jego obowiązkiem jest je pomnażać. Ale zarówno ten, co ma więcej na sumieniu, jak i ten, który

realizuje swoje powołanie, są mało zauważani i szukają sykomy, aby ich dostrzec; dostrzec ich, a nie to, co mają. Często jest tak, że wspinają się zagubieni w tym gąszczu biznesowych spraw, chcąc zobaczyć coś więcej. I co widzą? Co zobaczył Zacheusz, a co widzi dzisiejszy przedsiębiorca? Zacheusz zobaczył kogoś, kto zwrócił uwagę na niego, mimo że był mały, niepozorny. Jezus zaskoczył Zacheusza, nie spytał o jego przyszłe decyzje, plany finansowe, lecz powiedział: „Idę do ciebie”, inaczej: Ty mnie interesujesz. Chrystus jako Bóg doskonale znał Zacheusza, ale nie poszedł do niego, stawiając mu warunki: Pomożesz biednym, pomożesz Kościołowi, to wybiorę twój dom na dzisiejszą moją gościnę. Co zrobił Zacheusz z bezinteresownością Jezusa? Jak odpowiedział na to, że On zobaczył w nim człowieka? Odpowiedział swoją hojnością i pomocą. Wydaje mi się, że przedsiębiorcy często mają wrażenie, że są zauważani jako ludzie majątni, a dopiero potem widzi się, że niektórzy z nich mają duszę, że mają swoje problemy. A więc pierwszą moją tezą, takim pytaniem i wnioskiem do dyskusji jest to, że jako przedsiębiorca oczekuję od Kościoła, aby przedsiębiorca był zauważony, przede wszystkim on, a nie to, co ma. Chciałbym poprosić o opinię również przedsiębiorców zasiadających przy stole prezydyalnym: pana Krzysztofa Rolę, który jest odpowiedzialny za dużą grupę, gdyż jest dyrektorem zakładów Wólczanka i odpowiada za prawie siedemset osób. Nie jest to przedsiębiorca prywatny, ale przedsiębiorca zarządzający, więc też ma specyficzne problemy. Chciałbym również poprosić o opinię pana Janusza Gumularza, prowadzącego zespół szkół niepublicznych jako właściciel, dyrektor. Proszę o ich odczucia, czego oni oczekują od Kościoła.

Krzysztof Rola

Marek zadaje trochę intymne pytanie, ale trudno, trzeba odpowiedzieć. Czego ja oczekuję od Kościoła? Tak najprościej mówiąc to inspiracji do działania i odpowiedzi na pytania, które gnębią chyba każdego zarządzającego: Czy to, co robię, jest dobre? Czy ja to robię dobrze? Jak zarządzać, by czynić dobro i jak najmniej zła? Robię to już dwudziesty piąty rok i ciągle ten dylemat jest tak – naprawdę do końca bez odpowiedzi. Zatem udział w takich spotkaniach, w ogóle życie w Kościele jeśli człowiek chce zarządzać myśląc o tym, że zarządza, aby dobrze czynić – to jest poszukiwanie odpowiedzi właśnie na te pytania. Ja ich po prostu szukam

i dlatego tutaj przyjeżdżam. Dziękuję Ci, Marku, za to, żeś mi umożliwił w ogóle przyjeżdżanie tutaj, że wymyśliłeś taką formułę. Tych pytań jest tak dużo w życiu na co dzień, choćby takie, może prozaiczne, które mi się cisną na myśl tak na gorąco: czy jeśli znajdę na przykład metodę, żeby w jakiś sposób przygotować lepszą ofertę niż mój konkurent, i tym sposobem zapewnię moim pracownikom pracę, to czy jest to moralne, bo z jednej strony moi pracownicy mają pracę, ale z drugiej co mają ludzie po stronie konkurencji. To jest taka cienka granica dobra i zła, to są wybory, których na co dzień należy dokonywać. I jeszcze jeden problem zarządzającego: jak wypracowywać zysk – bo przecież głównym celem właściciela w firmie produkcyjnej jest zysk – i potem jak go dzielić, żeby był on dobrem dla właściciela, lecz by też pozwalał tym, którzy go wypracowują, realizować swoje małe cele życiowe. Tego chyba najbardziej oczekuje się od Kościoła. I to jest prawda, co ktoś napisał, że człowiek mający władzę, jest człowiekiem samotnym i tak naprawdę to szuka bratnich dusz, także w Kościele, w tym też na takich spotkaniach, bo wtedy widzi, że nie jest tak do końca samotny, gdyż inni również spotykają się z podobnymi problemami. Wzajemne wspieranie się motywuje. I już kończąc: od Kościoła oczekuję, jak i na takich spotkaniach szukam po prostu takiego „prostownika”, który mi trochę pomoże naładować „akumulator” do następnego spotkania i do szukania właściwych odpowiedzi, abym moralnie był prosty, abym nie miał tych dylematów więcej, ale bym miał ich coraz mniej lub może troszkę mniej.

Janusz Gumularz

Ja do tej kwestii troszeczkę inaczej podejść. Dzisiaj halny wieje, to może przeto pan Marek taki ma nastrój dość minorowy. Natomiast ja na każde spotkanie – właśnie, jeszcze raz chciałem podziękować księżom sercanom – przyjeżdżam z wielką radością. Nawiasem mówiąc, raz przyjechałem tydzień wcześniej, bo wracałem z delegacji i pomyliły mi się daty. To jest dla mnie, tak jak to już mój przedmówca powiedział, taką może nie odskocznią, tylko „naładowaniem energii akumulatorów”. Szczególnie dobrze czułem się tu, w tym miejscu, rok temu. Za to serdecznie dziękuję.

Wracając do tematu. Sądzę, że człowiek myślący zawsze ma pewne dylematy. Ja prowadzę i zakład produkcyjny, i zespół szkół niepublicznych,

więc żyję wśród konkurencji. I teraz tak: na przykład mój konkurent idzie do przodu zdecydowanie, ale widzę, że to jest przekręt, bo tu kolega mówił tak bardzo elegancko, załatwił jakiś kontrakt... Czy to jest moralne komuś dać w łapę, jak to się mówi popularnie, czy nie? I tu zaczyna się pewne takie myślenie. Mnie nauka społeczna Kościoła inspirowała dawno. Jeszcze za tamtego systemu starałem się docierać do informacji, które były dostępne. Natomiast dwa lata temu było ogłoszenie o tych właśnie dniach skupienia organizowanych przez Księży Sercanów i wtedy się wybrałem. Czy to ułatwia nam, przedsiębiorcom, podejmowanie decyzji, czy nie? No, czasem jak się więcej wie, to... nie wiadomo, czy jest to dobrze, czy źle. Zatem, z pełną satysfakcją muszę powiedzieć: dziesięć lat prowadzę działalność gospodarczą, co roku zwiększam zatrudnienie, w ciągu tych dziesięciu lat nikt ode mnie nie odszedł z powodów ekonomicznych. Staram się stosować zasady moralne. Czasem niektórzy mówią, że to jest nienormalne, ale to w sumie procentuje, bo człowiek jest bardziej wiarygodny na rynku, cieszy się większym zaufaniem. Może nie w takiej bezpośredniej perspektywie, lecz w dalszej to procentuje. Na własnym przykładzie i moich znajomych przekonałem się, że firmy, które działają *va banque*, szybciej kończą swoją działalność, ponieważ zuchwałość rozzuchwała i pewne pojęcia się dewaluują, a potem taka firma nie ma zaufania.

Czego ja bym oczekiwał od Kościoła? Jeśli chodzi o taką ogólną atmosferę, to jestem zadowolony, bo uczestniczę w takich zajęciach jak te i to mnie satysfakcjonuje. Natomiast zasadnicza kwestia dotyczy Kościoła lokalnego, czyli parafii, dekanatu. Jak się rozpoczyna działalność gospodarczą, to od razu towarzystwo na około myśli, że się już ma kasę, i to taką odpowiednią. To nie jest czasem prawda. W związku z tym traci się kolegów i przyjaciół. A nie daj Boże, jak przyjaciele stają się pracownikami, gdyż wtedy zdarzają się nieprzyjemne sytuacje, bo trzeba stosować pewien rygor, pewne zadania muszą być wykonane. Natomiast szczególnie od młodych księży, bo starszych już trudno zmienić, oczekiwałbym bardziej przychylnego stanowiska, innego niż spotkałem się, powiem konkretnie, na ostatnich rekolekcjach przed Wszystkimi Świętymi. Nawiasem mówiąc, ksiądz młody, bardzo sympatyczny, doktorant wysunął kwestię taką: jest czyściec; są ludzie bogaci i biedni, pokrzywdzony Łazarz. Bogaty to wiadomo, on jest już skazany, a ten biedny jest lepszy. To chyba nie powinno być tak. Druga sprawa. Syn, odkąd zacząłem prowadzić na szeroką skalę

działalność gospodarczą, na oazę nie może pojechać, dlatego że to jest dla biednych dzieci. Jako parafianin płacę na te oazy, mogę dać więcej pieniędzy, ale jak ksiądz mówi w ten sposób, to syn się zniechęca i zostaje w domu, a ja nie mam czasu z drugiej strony tego wyjaśniać. Oczekuję, by starano się stosować na rynku lokalnym jakość i równowagę.

Inna sprawa. Poszedłem do księdza proboszcza, bardzo zacnego i poważanego, i mówię; Księżu proboszczu, moja żona jest pracownikiem, nie u mnie, w firmie państwowej. Modlimy się co roku za poszczególne grupy pracowników, ale za przedsiębiorców to ja nie pamiętam, żebyśmy to robili. Może raz w roku pomodliliibyśmy się za nich, bo Ksiądz chce przecież, żeby były miejsca pracy. No to zostało to tak spłycone... Wszyscy jesteśmy pracodawcami. Takie są oto moje uwagi.

M. Świeży

Czyli oczekiwania są. Z tych Panów wypowiedzi wypływa również oczekiwanie jakiejś kompetencji, zrozumienia problemów, które są specyficzne dla przedsiębiorców, żeby księża umieli podać rękę czy chociaż doradzić.

Teraz pytanie do drugiej strony, chociaż tutaj wszyscy księża są młodzi... duchem. Czy te oczekiwania są znane, rozumiane? Bardzo bym prosił o zajęcie stanowiska.

ks. Władysław Majkowski SCJ

Najpierw chcę zaznaczyć, że mówię za siebie samego, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że jako ksiądz robię to w ramach instytucji kościelnej i dlatego, w tym kontekście, nawet prywatne zdanie może być odniesione do bardziej powszechnego rozumienia problemu.

W kwestii społecznej ogólnie, a problemu bezrobocia w szczególności, jest jeszcze wiele niedomówień, braków zdecydowanych opinii, a nawet braku zrozumienia tej kwestii ze strony hierarchii Kościoła. Wynika to – w mojej opinii – z dwóch zasadniczych racji: historycznego uwarunkowania i faktu, że problem bezrobocia nie dotyka kleru. W pierwszym przypadku chodzi o to, że do lat 90. społeczna rola Kościoła w Polsce była zgoła odmienna od tej, jaka dziś przed nim staje. Kościół w latach panowania komunizmu stawiał sobie za zadanie nade wszystko podtrzymanie wśród ludzi wiary w obliczu programowej ateizacji. Robił to poprzez

wyteżoną katechizację dzieci młodzieży, rekolekcje i misje parafialne, ogólnonarodowe formy modlitw... Kwestia społeczna w dzisiejszym sensie nie istniała, a sam Kościół w tym względzie miał niewielkie możliwości. Ubóstwo ludzi było doświadczeniem wielu, ale problem bezrobocia w dzisiejszym stylu nie istniał.

Poświęcenie obecnie stosunkowo mało uwagi temu problemowi wynika też z faktu, że bezrobocie nie jest w żadnej mierze doświadczeniem hierarchii kościelnej. Jeśli biskupi i księża mogą na coś narzekać, to na nadmiar obowiązków, a nie na brak pracy. W konsekwencji wielu nie zdaje sobie sprawy ze skali problemu ani z dramatu, jaki ludzie bezrobotni przeżywają.

W tej bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej wiarygodność Kościoła nie tyle jest już mierzona głoszoną doktryną, a jednoznacznym opowiadaniem się po stronie ubogich, denuncjacją niesprawiedliwych struktur społecznych i w miarę możliwości wychodzeniem naprzeciw tym trudnościom. Bez podjęcia się tej roli Kościół stanie się niewiarygodny, ponieważ głoszenie Ewangelii jest zawsze stawianiem po stronie maluczkich.

Dobrze, że w tej materii dostrzega się pozytywne zmiany. Oby tylko ten proces nie był tak powolny. Pozostawieni samym sobie bezrobotni tracą zaufanie do wszelkich instytucji, łącznie z Kościołem.

ks. Marian Radwan SCJ

Ja może rozpocznę od czegoś innego. Trochę przekształcę pańskie pytanie, panie Marku. Co mi się wydaje, że przedsiębiorcom w tej dziedzinie jest potrzebne? Oczywiście należę do tej generacji, która się już nie zmienia. Zacznę od prostego stwierdzenia. My, księża, najczęściej mamy taką wizję: stanę na ambonie, powiem kazanie, pokrzyczę, pokrzyczę, wypowiem parę moralnych sugestii, wniosków. Zróznicowana grupa: młodzież, kobiety, dzieci, gdzieś tam jacyś lekarze, biznesmeni... Nagle tutaj, na tym zebraniu, uświadamiam sobie, że można to wszystko odwrócić. Dlaczego ja mam na nich pokrzykiwać; przecież to ja mogę ich posłuchać i nauczyć się szalenie dużo, dowiedzieć się nareszcie, z kim mam do czynienia w duszpasterstwie.

To, co bym chciał najpierw podkreślić: przedsiębiorcom, jak i wszystkim innym ludziom w Kościele, potrzebne jest to, żeby przestali być biernymi odbiorcami klerykałnych stylów rządzenia Kościołem. Jest w parafii masa ludzi wykształconych, inteligentnych, obrotnych, mających wiele osiągnięć

na różnych odcinkach – dopiero co słyszałem, że ktoś ma kontakty z Chinami, ktoś inny z Argentyną, Ameryką. To są naprawdę ludzie mający szerokie spojrzenie, a w parafii nawet nikt nie stworzy porządnej rady parafialnej (jest to wymóg prawa kanonicznego) ani rady gospodarczej, a mają to być dwie osobne rady. To nie jest tak, że ksiądz ma być wszędzie i we wszystkim, i że on jest tym jedynym, który zbawia te swoje owieczki. Oni muszą mieć prawo odezwać się, tak jak tutaj, na tym sympozjum. To jest mój pierwszy wniosek. Im jest potrzebne udzielenie głosu w społeczności Kościoła.

Natomiast żeby wyprowadzić inny wniosek, przez który chcę powiedzieć, co trzeba dalej robić, by społeczeństwo funkcjonowało inaczej, muszę podejść do tablicy. Typ społeczeństwa totalitarnego, który stale mamy przed oczami, to komunizm, w którym panowała dyktatura. Narysuję taki model socjo-techniczny. Jest jeden ośrodek dyspozycyjny. Ten model powtarza się również w Kościele, w partii, po klasztorach, diecezjach, wszędzie. Jeśli ktoś ma tendencje dyktatorskie, to komunikacja będzie szła tylko w tym kierunku (ośrodek – jednostka), a człowiek będzie idealnym członkiem tego społeczeństwa i tego zespołu, jak będzie bierny. Więc jak przyjdiesz do Kościoła i jak cię pokropią, to się przeżegnaj, jak cię pobłogosławią, to wyjdź, i to jest wszystko, co masz zrobić. To jest nasza totalitarna koncepcja Kościoła i społeczeństwa. Ona się powtarza wszędzie. Mój postulat, którego nie skończyłem omawiać w referacie, to jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego, czyli ten model komunikacji w społeczeństwie musi przebiegać i on zaczyna przebiegać niezależnie od naszej woli. Powiem przykładowo: w zaborze rosyjskim biskup nie mógł się spotykać i naradzać z innym biskupem, jak tylko za zgodą ministra. Pierwsza rosyjska konferencja biskupów katolickich w 1911 roku zebrała się właśnie za zgodą ministra. Podobnie było w Cerkwi prawosławnej. Centralistyczny system komunikacji społecznej – tylko od centrum do dołu, a doły miały być bierne, gotowe na wysłuchanie dyspozycji z góry. Ideałem był obywatel dyspozycyjny, niemający własnych pomysłów, najlepiej nawet niemyślący. Czy coś z tego nie zaciążyło na koncepcji życia kościelnego i zakonnego, a także na naszym tradycyjnym pojmowaniu religijności i eklezjalności?

My się tu naradzimy, zrobimy front i ustawimy wszystko. Pamiętajmy Panowie historię z tak zwanymi poziomymi połączeniami w partii. To o to chodziło, o zmianę komunikacji społeczeństwa. Otóż, żeby wycho-

wać odpowiednią grupę aktywnego społeczeństwa, żeby społeczeństwo zmienić, to – co najbardziej mi zależało, by powiedzieć – praca musi pójść w innym kierunku. Nie chodzi o to, żeby utrzymać ten model komunikacji, socjo-techniczny: *prikaz* albo *befel* i rób to, co ci kazali, nie odzywaj się, jesteś porządnym obywatelem, jeśli wykonujesz dokładnie polecenia, płacisz podatki i do widzenia... Chodzi o zupełnie co innego. To jest bierne społeczeństwo, które nic nie robi; jest to bierne odtwarzanie tego, co ktoś wymyślił. Na czym ma polegać budowa społeczeństwa demokratycznego? Na tym, że te poziomy komunikacji zostaną pomnożone, każdy może z każdym, każdy może tak..., każdy może tak, i wtedy rośnie społeczeństwo pełne inicjatyw, społeczeństwo obywatelskie. Cenzura jest przeciw temu; telewizja, która jest w jednych rękach, jest przeciw temu; monopol, partia, komitet centralny są przeciw takiemu systemowi. To trzeba stale wszystko demontować. Mnie się wydaje, że przedsiębiorcom, ale nie tylko im, każdemu z nas tego właśnie potrzeba.

M. Świeży

Ale przyzna Ksiądz doktor, że to nie zależy od przedsiębiorców, a właśnie od ludzi na poszczególnych szczeblach kościelnych...

ks. M. Radwan SCJ

Nie, mnie nie chodzi o sam Kościół, mnie chodzi o całe społeczeństwo. Zmierzam do tego, że ewangelizacja i budowa sprawiedliwego społeczeństwa będzie polegała na demontażu dyktatur oraz montowaniu komunikacji wielopoziomowej i wielocłonowej tej poziomej...

M. Świeży

Rozumiem, ale jeżeli zawężymy to do tematu: „Kościół w służbie przedsiębiorczości”, to musimy zadać sobie pytanie, co akurat na polu...

ks. M. Radwan SCJ

... do tego zmierzam, do tego zmierzam! Dokładnie do tego zmierzam!... W służbie przedsiębiorczości, to znaczy w wychowaniu ludzi mających swoje zdanie, kompetencje i wiedzących dokładnie, że służba,

angażowanie pracy, tworzenie dóbr, miejsc pracy, to wychowywanie cnoty inicjatywy w ludziach. To, czego w sowieckim systemie nauczyliśmy się, to przyjmować pokornie polecenia, i stąd potem powiedzenie: Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy. Tak żeśmy żyli. Tymczasem chodzi o zupełnie co innego; chodzi o to, ażeby ci ludzie byli dorośli, byli cały czas dorośli. Jak jest odpowiedź na Pańskie pytanie? Dać ludziom przekonanie, że mają swoją godność, kompetencję i autonomię w sprawach gospodarczych. To trzeba ludziom mówić, a oduczyć się klerykalizmu i dyktatury. Tak wychowane społeczeństwo obywatelskie będzie w stanie urzeczywistnić na dole ogromną masę inicjatyw, inicjatyw wszelkiego rodzaju. Proszę zobaczyć... Internet. Chciałem uzyskać w Internecie informacje o różnych instytucjach w Bawarii. To jest nieprawdopodobne, ile tam wśród katolików różnych organizacji, grup, inicjatyw wydawniczych, organizacyjnych, gospodarczych, charytatywnych, dyskusyjnych. My tego jeszcze nie mamy, my wciąż jesteśmy na początku.

I ostatni element, czy właściwie dwa. Społeczeństwo wychowane i odbudowane demokratycznie będzie w stanie odezwać się i zapewnić sobie prawa dopiero wtedy, kiedy stworzy swoje przedstawicielstwa polityczne. Tu się nie oszukujemy. Jeśli Kościół ma być w służbie przedsiębiorczości, to musi wychowywać ludzi i mówić im: Ty nie możesz być bezczynny, bierny; ty nie możesz nie należeć nigdzie, zostawać anonimowym. Nie, walkowerem nie oddajcie swoich pól, tylko twórcie swoje własne pola, własne partie polityczne, własne przedstawicielstwa. Państwo widzicie, ile tego wyrecytowałem, ale ja się już nie zmienię.

M. Świeży

Właśnie chodzi o to, żeby takie postawy się nie zmieniały i żeby było takie myślenie. Co do tego, o czym Ksiądz mówił, by przedsiębiorcy wchodzili do rad parafialnych, to powiem, że często jest tak, iż nikt ich do tych rad parafialnych nie zaprosi, nawet gdyby oni sami chcieli. Przedsiębiorcy są ludźmi z inicjatywą, są ludźmi dorosłymi i umieją ryzykować, ale często chodzi właśnie o blokowanie tych inicjatyw. Za ten głos jestem bardzo wdzięczny, ponieważ pokazuje on, że jest potrzeba w Kościele, by włączać przedsiębiorców w życie tego Kościoła. Bardzo proszę jeszcze ks. dr. Kupnego.

ks. Józef Kupny

Tylko dopowiedzenie. Na przykład te ostatnie wybory samorządowe są świetną ilustracją tego, jak ludzie właściwie nie uczestniczą lub nie chcą uczestniczyć w życiu społecznym, a przez to nie tworzą społeczeństwa obywatelskiego. Mieliśmy się okazać przekonani, że oni nie są zainteresowani, nie chcą... Dlatego taka niska frekwencja. To tylko taka ilustracja do wypowiedzi ks. prof. Majkowskiego.

A jakie są wnioski? Ja przede wszystkim wyciągnąłem jeden wniosek dla siebie. Ponieważ akurat jestem odpowiedzialny za formację przyszłych kapłanów, więc to nasze spotkanie dało mi wiele do myślenia, a głosy Panów szczególnie, i przekonałem się, że trzeba o tym mówić już w seminarium duchownym, przygotowywać przyszłych kapłanów i uwrażliwiać ich na takie potrzeby. Wtedy oni inaczej by do tego podchodzili. Myślę, że to jest właśnie coś, co ja wyniosę z tego spotkania, z czym pojedę do Katowic, a mam tam w seminarium blisko dwustu alumnów. Gdyby tylko 10 % tych młodych ludzi wzięło sobie to do serca, to można by było być zadowolonym.

Co jeszcze? Sądzę, że Kościół może kształtować czy wpływać na kształtowanie etosu pracy. Tak, możemy wam pomóc, przedsiębiorcy i pracodawcy, bo wy jesteście tymi, którzy zatrudniają, którzy widzą, jakie ludzie mają nieraz podejście do pracy. Jest wysokie bezrobocie, a wcale nie jest tak łatwo o dobrego pracownika. Ja się też w jakiś sposób z tym spotykam, bo także zatrudniam pracowników świeckich w seminarium. Wydawałoby się, że nie ma problemu. Jest problem z pracą, z etosem pracy. Myślę, że w tym względzie Kościół mógłby pomagać, kształtując właśnie, nauczając, bo w minionej epoce chyba za wiele się o to nie starał. To stwierdzenie już padało: Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy itd. Wszyscy się jak gdyby zgadzali, że płaca jest licha, i dlatego jaka płaca, taka praca. Rozumiemy, o co wtedy chodziło. Kościół właściwie nawet tolerował takie zachowanie, wynoszenie z zakładu pracy różnych rzeczy, bo była to jakaś forma wyrównania, sprawiedliwości. Różnie to tłumaczono. Natomiast dzisiaj trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że to jest kradzież, kiedy się wynosi coś z zakładu pracy. Mamy tu na pewno jakiś obszar do zagospodarowania, mamy dla siebie zadanie. W tym kierunku chociażby możemy pomóc przedsiębiorcom, kształtując świadomość ludzi. Trzeba tu wykonać pracę nad pracą. Jeszcze ten

proces nie jest zakończony.

Wracając do problemu duszpasterstwa przedsiębiorców, może rzeczywistość przedsiębiorcy czują się trochę na marginesie, ale tak na usprawiedliwienie Kościoła powiem, że od dawien dawna, bardzo wyraźnie widać to w perspektywie historycznej, w Kościele dominowało przekonanie, że bogaci sobie poradzą, a my musimy się zajmować tymi biednymi i być ich głosem. I chyba tak zostało do dzisiaj. Takie są oczekiwania, że Kościół bardzo wiele robi dla bezrobotnych, a mało się mówi, co robi dla przedsiębiorców. Ludzie czekają, co Kościół jeszcze zrobi. Dlatego starałem się w moim wykładzie pokazać, że nie można myśleć tak, że Kościół robi coś dla bezrobotnych tylko wtedy, kiedy zajmuje się bezpośrednio bezrobotnymi. Prawda jest taka, że Kościół pomaga bezrobotnym również wtedy, gdy troszczy się o ich bliskich, rodziny, dzieci. Trzeba szeroko te sprawy ujmować. Dziękuję!

M. Świeży

Czyli można także powiedzieć, że jako Kościół mamy encykliki społeczne, bardzo dobrze rozwiniętą naukę społeczną, profesorów, którzy doskonale znają tę tematykę, ale często nie ma tego przeniesienia w dół.

Ksiądz Ryszard zna problemy przedsiębiorców i pracodawców od ponad trzech lat, a właściwie nawet dłużej, bo cały czas jest dyrektorem i przedsiębiorcą. Czy zmieniło się zdanie Księdza od chwili, kiedy jest w naszym duszpasterstwie, o przedsiębiorczości, przedsiębiorcach?

ks. R. Krupa SCJ

Pan Rola powiedział, że takie pytania są bardzo intymne. Żeby nie popełnić grzechu klerykalizmu, bo wiem, że kilku przedsiębiorców w ciągu całego dnia zgłaszało się do dyskusji, by zostawić im czas, powiem tylko, iż po studiach nauki społecznej Kościoła i z praktyki wywodziłem przekonanie, że Kościół powinien dać głos biednym, czyli w ich imieniu przemawiać. Dzisiaj, po tych trzech latach, doszedłem do przekonania, że Kościół jest także tą sykomorą, po której ci, którzy prowadzą przedsiębiorstwa, dają pracę innym, powinni na nią – Kościół – się wspiąć, by zobaczyć Jezusa. Nie jest łatwo być drzewem, sykomorą, po której wchodzą inni, dlatego jest to trudne zadanie dla Kościoła. Ale trzeba je podjąć, bo ktoś nie zobaczy

Chrystusa. To wielka odpowiedzialność, również moja, bo nikt nie jest zbawienia pozbawiony, bowiem dla wszystkich przyszedł Jezus.

Nawiązując do tego, co było powiedziane na początku, w tym konkretnym duszpasterstwie przedsiębiorców i pracodawców realizujemy papieską zasadę: człowiek jest drogą Kościoła. Przedsiębiorca, pracodawca też nią jest i ku niemu Kościół powinien także iść i do niego się zbliżać, przynosząc Jezusa. Na pewno doświadczenia z drugiej strony są podobne. Chodzi o rozszerzenie misji duszpasterskiej, pastoralnej Kościoła o tę grupę ludzi. Jestem za to wdzięczny, za wszelkie podpowiedzi, choćby jak mam postępować z pracownikami jako ten, kto daje pracę. Dziękuję bardzo!

M. Świeży

Jeśli są, to bardzo proszę o pytania przedsiębiorców z sali.

Dariusz Moczulski

Nazywam się Dariusz Moczulski i pozwolę sobie zacząć. Wiele wątków mi się nasuwa na myśl. Spróbuję podzielić się swoją refleksją i zadać dwa pytania. Przepraszam za nieporządek w mojej wypowiedzi. Jestem stuprocentowym praktykiem. Wykształcenie, jakie mam, jest strictly branżowe, natomiast od wielu lat, studiując zaocznie, praktykowałem robienie mniejszych, większych, średnich, różnych interesów. Spotykam bardzo różnych ludzi i przyznam, że pierwszy raz jestem na spotkaniu, gdzie rozmawia się o biznesie chrześcijańskim.

Taki krótki wniosek na przyszłość. Nie wiem, czy tutaj jeszcze kiedyś będę, czy będą regionalne spotkania tam, gdzie mieszkam, czyli w Warszawie, może tu będę okazjonalnie... Dajcie, szanowne prezydium, jak najczęściej pytać ludziom, którzy tu siedzą, was – autorytetów, fachowców, teoretyków, bo to tutaj można się dowiedzieć wielu rzeczy teoretycznych, powiedzieć wam, jak to wygląda tam, na froncie, jak to się mówi. Frontmeni to ludzie, którzy na co dzień mocują się w różnych biznesach czy przy stołach negocjacyjnych, gdy po drugiej stronie siedzi ktoś, kto wyciąga rękę po łapówkę, czy z kimś, kto mówi, że zapłaci za dwa tygodnie, a wiem, że zapłaci za pół roku itd. Nie czas o tym mówić. Jak najczęściej rozmowy, szanse, przynajmniej dla mnie – tak czuję. Tam, w Warszawie, będę naciskał, aby mi odpowiadali.

Odpowiadając na pytanie Pana z Nowego Sącza: myślę, że są różni przedsiębiorcy. To są przywódcy, liderzy, którzy ciągną czasami za sobą swoją rodzinę, to są firmy rodzinne, czasem większe zespoły. Oni nie znajdują w parafii odpowiedzi na swoje pytania, bo parafia to jest zespół bardzo wielu różnych ludzi. W małej parafii, wiejskiej jeszcze wiadomo, kto mieszka, jaki jest przekrój społeczny, ale wielkomiejska parafia jak moja, gdzie jest proboszcz i ośmiu wikarych i chodzą co trzy lata po kołędzie, bo nie są w stanie obejść całego terenu, jest taka mieszanka ludzi, że proboszcz tego nie ogarnia. My mu mamy pomóc – tak to widzę po wypowiedziach tutaj. Przedsiębiorca, który znajdzie trochę czasu i jest tym motorem, liderem, ma wizję, jest kreatywny, odpowiedzialny, uczciwy, sumienny – może zaproponować temu księdzu współpracę: ja się zajmę na początku stworzeniem rady parafialnej; ksiądz mi pomoże na zasadzie udostępnienia tego i owego, a i spróbuję kogoś przyciągnąć, bo znam tamtego sąsiada, moja żona zna z ogródka taką panią z przedszkola. I jak już jakiś projekt wypracuje, to tak naprawdę on już go nie pociąga, zostawia go i idzie robić coś następnego. Więc my możemy pomóc temu swojemu proboszczowi uaktywnić środowisko parafialne.

Tutaj ks. dr Radwan świetne rzeczy też opowiadał. To działa na świecie. Ja byłem trochę we Włoszech i widziałem, jak oni, nie mając komunizmu i tych innych wiązań, które nas trzymały od czasów wojny, wykształcili te wszystkie rzeczy. Tam najważniejsze wybory, jakie są, to samorządowe, no może jeszcze prezydenckie, jeśli jest taki ustrój. Żadne parlamentarne nie są ważne, bo ich interesuje, kto będzie rządził nimi tam, na danym terenie, kto będzie zarządzał ich podatkami.

Jako chrześcijańscy biznesmeni, przedsiębiorcy musimy świadczyć tam, gdzie – jak powiedział mój spowiednik – żadna osoba duchowna nie wejdzie. Zadałem sobie trud i naliczyłem w swoim wizytowniku dwie osoby, które otwarcie i świadomie, w takim sensie, że rozmawiamy o Bogu między interesami, przyznają się do Pana Jezusa. Jedna jest katolikiem, druga zielonoświątkowcem. Wiem, że z tymi ludźmi zbuduję relacje prawdy, szczerości, uczciwości, oni mi zaufają w poważnych sprawach i ja im, i to są kontakty na lata. Ale jest ich tylko dwóch! Tak sobie zanalizowałem, tu jest jakaś tolerancja błędu, że około 10, 20 z tej setki jest osobami wierzącymi, ale nie mówi o tym, boryka się z problemami, ma dylematy. Czyli tworzenie duszpasterstw biznesowych,

przedsiębiorców i pracodawców jest jak najbardziej potrzebne lokalnie, bo tworzy się wtedy lobbing, powiązanie. Jak ja spotkam kogoś tutaj i potem w interesach, to ja wiem, kto to jest.

M. Świeży

Ale jak to ma się stać? Czy Pan założy na przykład w Warszawie takie duszpasterstwo? Kto to ma zrobić? Czy ma to zrobić ksiądz, czy Pan?

D. Moczulski

Wiem, że w Warszawie istnieje już coś takiego, może namiastka. Nie wiem nic dokładnie, bo kontakt z Sercanami miałem pierwszy raz tydzień temu poprzez radio diecezjalne, gdzie była audycja. Ja szukałem jakiegoś miejsca.

Jak to zrobić? Jako praktyk wiem, z czym się borykam. Pytam tych swoich duszpasterzy, jak mam sobie radzić. Buduje się przez to płaszczyzna. Trzeba się spotkać raz, dwa razy w tygodniu, na ile czas pozwoli. Tych ludzi będzie więcej, bo spotkamy się tu, tam. Buduje się duszpasterstwo tak, jak u was zbudowało się trzy lata temu. Warszawa jest duża, więc może potrzebne są dwa takie duszpasterstwa: tematyczne i branżowe. Niech się te warstwy nakładają i organizują. To wyjdzie samo w praktyce. Natomiast księży i autorytety moralne są potrzebne po to, żeby na przykład powiedzieć przez telefon, gdzie ja w Piśmie Świętym mam znaleźć taki to, a taki fragment, który mi powie, jak mam postąpić.

I ostatnia rzecz, żeby już nie przedłużać, bo ja jestem gaduła. Dla każdego chrześcijanina, dla nas, przedsiębiorców szczególnie, bo my jesteśmy na świeczniku, nas widzą, jest szansa w stuprocentowym radykalizmie. Nie ma miejsca na żadne kompromisy ani prowizje-lapówki, ani kłamstwa, ani przekręty itd. To wszystko ma krótkie nogi, ale, niestety, jesteśmy otoczeni tym dookoła. Borykam się z tym na co dzień, kontaktując się z ludźmi interesów w Warszawie. Nie ma innego wyjścia jak tylko radykalizm, bo inaczej stajemy się niewiarygodni. Dziękuję.

Antoni Mrowiec

Proszę Państwa, chciałem przede wszystkim podziękować za ster, jaki mi został niejako podany po jedenastu latach prowadzenia inicjatyw

gospodarczych. Od samego początku byłem związany z Kościołem, co pozwoliło mi radzić sobie z problemami w komunistycznej rzeczywistości. Natomiast w latach 90. nastąpiło rozluźnienie w szeregach ludzi Kościoła, bo przecież Kościołem jesteśmy wszyscy. Trzynaście lat dryfowałem, wpadając w takie czy inne pułapki prawne, które powodowały ogromne frustracje i bardzo trudne przeżycia typu moralnego, etycznego, nie mówiąc już o uszczerbku na zdrowiu.

Pytanie brzmi: czego oczekuję od Kościoła? Próbowałem sobie postawić takie pytanie troszeczkę wcześniej i moja odpowiedź brzmi w ten sposób. Wszystko, co budujemy – struktury społeczne i gospodarcze – opiera i winno opierać się w państwie prawa – na prawie. Ponieważ my tutaj mówimy o przedsiębiorczości, więc w jakimś stopniu o pracy, chciałbym zawęzić zagadnienie do pracy. Oczekiwałem na przykład od Kościoła takich inicjatyw, by prawa stanowione przez ludzi były w jakiś sposób integrowane i wprowadzane we wzajemną symbiozę ze sprawami Bożymi, które wynikają z Biblii, Ewangelii, a są bardzo szczegółowo ujęte w naukach społecznych Kościoła, o czym mogłem się przekonać w okresie komunizmu. Niemniej tej transformacji jakby nie miał kto robić. Zostaliśmy samotni i – tak jak Pan tutaj wspomina – choć chcemy, żeby te wzajemne zależności były budowane, aby prowadzony był nieustanny dialog. Do tej pory w dalszym ciągu spotykam się z wypowiedziami *ex cathedra*, a brak jest, zwłaszcza, na szczeblu parafialnym, dyskusji. Zaznaczam, że pochodzę z parafii, która mnie w jakiś sposób wychowała, i to, że tutaj jestem, oraz że podjąłem się tej działalności, zawdzięczam tym księżom, którzy mnie wychowywali. Ale, jak powtarzam, my ciągle dryfujemy. Ja przynajmniej w dalszym ciągu nie potrafię znaleźć dla siebie właściwej drogi, która prowadziłaby mnie do spokojnego życia wiecznego. Dziękuję bardzo.

M. Świeży

Ale czy to jest oczekiwanie, że Kościół czy kapłan wyjaśni Panu pewne rzeczy? Czy jest to oczekiwanie od Kościoła, czy od samego siebie?

A. Mrowiec

Tak, sam sobie zadaję to pytanie i na nie odpowiadam, z tym, że zdaję sobie sprawę, iż robię to często w sposób mało kompetentny.

Dokumenty stworzone przez Kościół na temat nauki społecznej są dla mnie kompetentne, a ja mogę sobie tylko zadawać pytania i to robię, niejako pozbawiając się w ten sposób inicjatywy gospodarczej. Chodzi o to, żeby Kościół ze wszystkich swoich sił starał się stworzyć integralne prawo stanowione i prawo Boże, a więc chodzi tutaj o prawo cywilne, handlowe, prawo pracy, górnicze..., moglibyśmy te prawa mnożyć.

M. Świeży

Rozumiem, chodzi o to, że pojawiają się problemy, na które odpowiedzi mogą udzielić tylko autorytety moralne. Oczekujemy, że to będą specjaliści od nauki społecznej Kościoła.

A. Mrowiec

Oto właśnie mi chodzi. Dziękuję bardzo.

Krzysztof Młodzik

Nazywam się Krzysztof Młodzik. Reprezentuję Stowarzyszenie Pamięć, Własność, Gospodarność z Oświęcimia. Proszę spojrzeć na hasło, które jest tam w tle (Przedsiębiorczość – dobro poszukiwane). Gdyby drugą linijkę dało się w komputerze wymazać, to co by się stało? Zrobię ankietę wśród swoich znajomych, z czym im się kojarzy słowo „przedsiębiorczość”. Jestem przekonany, że nie znajdę takiej odpowiedzi, jaka tu jest napisana. Czego oczekuję od Kościoła? Ciąglego odślaniania tej drugiej części hasła, bo to wynika z Ewangelii, z Pisma Świętego. Tego kompletnie na co dzień współcześni ludzie nie kojarzą. Gdy spotkamy się następnym razem, przywiozę tę ankietę. Dzisiaj ludzie absolutnie nie kojarzą, że jest to dobro poszukiwane, i od Kościoła, od proboszczów oczekiwałbym, aby oni to ciągle odślaniali. Żeby takie dyskusje, jakie dziś prowadzimy, nie były tylko i wyłącznie dla przedsiębiorców czy dla tych, którzy zajmują się takim czy innym duszpasterstwem. To jest potrzebne szerokiemu ogółowi, bo dzisiaj słowo „przedsiębiorczość”, „przedsiębiorca”, będzie się kojarzyło ze słowami „zysk”, „krwiopijca” itd., a przecież tak wcale nie jest. My nigdy nie dotrzemy, to co ks. prof. Radwan mówił, do kreatywności, obywatelskiego społeczeństwa. Tego oczekuję od ludzi Kościoła: aby nam odślaniali to bez przerwy. Dziękuję.

Seweryn Bator

Ja bym pozwolił sobie na taką bardzo osobistą refleksję. Jeszcze przed stanem wojennym rozpoczęliśmy z żoną działalność gospodarczą – otworzyliśmy sklep z artykułami gospodarczymi. Czasy się zmieniały, z czasem otworzyliśmy sklep społeczny. Nie więcej jak pięć lat temu zaczęliśmy się bardzo poważnie zastanawiać, czy aby działamy zgodnie z zasadami Ewangelii, czy nie zagraża nam postawa tak zwanych niedzielnych katolików, to znaczy, że w Kościele będziemy katolikami, a w działalności gospodarczej nie będziemy zgodni z Ewangelią. Tak się szczęśliwie złożyło, że mniej więcej po dwóch latach że tak powiem dyskusji domowej i wręcz męczarni – bo byliśmy bardzo zaniepokojeni, a przeciętny spowiednik nie jest aż tak wprowadzony w tematykę przedsiębiorczości, żeby móc wyjaśnić takie sprawy, zresztą nie ma na to czasu – trafiliśmy do Duszpasterstwa. I chciałem tutaj powiedzieć, że w duszpasterstwie otrzymuję to, czego oczekuję od Kościoła: otrzymuję wiedzę i wskazówki, jak postępować dalej, oraz wyjaśnienie wielu naszych problemów. Przyznam się szczerze, że brakuje mi tych gorących dyskusji z Koszyc, które się do późna w nocy przeciągały, bo tam nocowaliśmy, i rano byliśmy trochę nie wyspani. Najtrudniejsze są szczegóły i właśnie rozważanie tych szczegółów w kontekście nauki Kościoła bardzo było nam pomocne. Dlatego chciałem podziękować księżom sercanom, Markowi i powiedzieć to samo, co Krzysztof, że tu mamy poczucie, że nie jesteśmy sami, że nie zagrażają nam opinie ludzi, którzy nas oceniają jako naiwnych, dlatego, że wiemy, iż nie tylko my potrafimy to wszystko prowadzić przyzwoicie. Ja oczekuję dalej takich spotkań, pogłębiania formacji i wiedzy. Natomiast jeśli chodzi o nowe postulaty względem Kościoła, to wydaje mi się, że to my jednak powinniśmy szukać kontaktu z księżmi proboszczami. Ja nawiązałem kontakt z księdzem proboszczem, na którego terenie prowadziliśmy działalność handlową, i wydaje mi się, że jest to bardzo cenna znajomość. Uważam, że powinniśmy szukać, a nie tylko oczekiwać. Dziękuję bardzo.

M. Świeży

Będziemy musieli zbliżyć się do końca... Jak zwykle nie znajdziemy odpowiedzi na wszystkie pytania i poruszone kwestie. Tysiąc pięćset lat temu św. Ambroży powiedział: „Bóg nie potępia tych, którzy mają bo-

gactwa, ale tych, którzy ich nie umieją używać”. Dzisiejsze sympozjum było spotkaniem przedsiębiorców i pracodawców, czyli ludzi w odczuciu społecznym bogatymi. Jednak ich obecność na tym spotkaniu jest świadectwem, że szukają odpowiedzi na pytanie, jak używać tego, co jest im dane, zgodnie z Ewangelią. Ale jest to również spotkanie osób duchownych, które nie mają bogactw ziemskich, ale wiedzą, jak umieć używać tych dóbr, znają recepturę daną przez Chrystusa. Biorą wreszcie udział w spotkaniu seminarzyści, którzy w przyszłości będą nauczycielami, jak być ubogim w duchu. Do tego – myślę – zobowiązuje ich spuścizna duchowa założyciela Zgromadzenia Księży Sercanów – ojca Dehona. Mam nadzieję, że to sympozjum było dla nas, przedsiębiorców, biblijną sykomorą; mam nadzieję, że wszyscy skorzystaliśmy z dzisiejszego spotkania. Wszystkich recept nie znajdziemy, jednak dzięki takim spotkaniom jest szansa na znalezienie odpowiedzi, jak Kościół ma służyć przedsiębiorczości i jak swoją przedsiębiorczością służyć Kościołowi. Bardzo dziękuję.